№ 15.

TYDZIEŃ.

ROK III.

„Tydzień" wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek.
Pojedyńczy numer kosztuje 7½ kop.
Cena ogłoszeń od wiérsza lub za jego miejsce po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń.
Ogłoszenia przyjmują się w redakcyi i w księgarni L. Chodźki; w **Warszawie** w kan Wieniarskiego—róg Nowego-świata i Ordynackiéj.

PETROKOW dnia 11 (23) maja 1875 r.

Adres redakcyi: - Antoni Porębski—w Petrokowie przy drodze Żel. Warsz.-Wiedeńskiéj w domu W-go Brendla.

Cena kwartalna:
w Petrokowie w księgarni L. Chodźki kop. **75**
w Warszawie w kantorze pism peryjodycznych Winiarskiego — róg Nowego światu i Ordynackiéj—z przesyłką pocztową rs. **1** kop **10.**
Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.

28 P.	Germana Biskupa	W3—51	Z.8— 4	Ostatnia kwadra księżyca.	30 N.	*2 po Św.* Filipa Pap. . . .	W3—49	Z.8 – 6	Dnia przybyło g. 8. m. 39
29 S.	Teodozyi M.	3—50	8— 5	Długość dnia god. 16 min. 15.	31 P.	Petronelli P.	3—48	8— 8	Długość dnia g. 16 m. 20.

Treść: — Wiadomości urzędowe.—Wiadomości miejscowe i z okolic.— Korespondencyje Tygodnia: Z miasta przez S. P.— Rozmaitości: Rossini przez Benedykta Dołęgę.— Ogłoszenia.— **Odcinek.** Stary kapitan powieść przez E. Kor...

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych.

W WYDZIALE POCZT.

Od 19 czerwca (1 lipca) roku bieżącego, stósownie do Najwyższego rozkazu z 30 października 1874 r. i traktatu Najwyżéj ratyfikowanego 1 marca roku bieżącego, dotyczącego ustanowienia powszechnego związku pocztowego, zawartego w Bernie 27 września 1874 roku, uchyla się trzy i dwu-kopiejkowa opłata za doręczanie i wydawanie korespondencyj i awizacyj pocztowych i zaprowadzają się niżéj wskazane zmiany w tekstach i przepisach co do *korespondencyi listowéj*, tak całéj bez wyjątku zamiejskiéj *wewnętrznéj* (w téj liczbie przesyłanéj pomiędzy St.-Petersburgiem a jego okolicami), jak i *międzynarodowéj*, wymienianéj w granicach powszechnego związku pocztowego, do którego należą: cała Europa (z wyjątkiem tylko tymczasowo Francyi), Turcyja Azyjatycka, Egipt, posiadłości hiszpańskie na północném wybrzeżu Afryki (Melilla, Pennon de Veles de la Gomera, Pennon de Aljusemas, Ceuta), hiszpańskie biura pocztowe na zachodniém wybrzeżu Marokko (Casablanca, Laroche, Mazagan, Mogador, Rabat, Saffi, Tanger i Tetuan), wyspy Azorskie, Balearskie, Kanaryjskie, Madera, Malta, Islandyja i Faroer, oraz Stany Zjednoczone Ameryki północnéj, a mianowicie:

1. Ustanawia się następująca *jednakowa* taksa opłaty wagowéj:

a) 8 kopiejek za każdy łut całkowicie opłaconego wewnętrznego lub za każde 15 gramów międzynarodowego frankowanego listu zamkniętego;

b) 16 kopiejek za każdy łut niecałkowicie opłaconego wewnętrznego lub za każde 15 gramów międzynarodowego niefrankowanego listu zamkniętego;

c) 4 kopiejki za każdy list otwarty;

d) 2 kopiejki za każde 4 łuty wewnętrznéj lub za każde 50 gramów międzynarodowéj przesyłki opaskowéj z płodami druku, próbkami towarów lub papiérami aktowémi.

2. Pozwala się przesyłać sposobem rekomendowanym listy zamknięte i otwarte i przesyłki opaskowe z napisem „rekomendowane" wyrażonym na adresowéj stronie korespondencyi z opłatą, oprócz wagowego wskazanego wyżéj w punkcie 1-ym pod literami *a*, *c* lub *d*, po 10 kop. za rekomendowanie i pięć kopiejek za kwit, za dostawienie zaś wysyłającemu pokwitowania z odbioru przez adresanta korespondencyi rekomendowanéj pobiéra się oddzielnie po 10 kop.

3. Wszystkie wymienione w punkcie 1-ym pod literami *a*, *c* i *d* i w punkcie 2-im opłaty dokonywają się nie inaczéj jak w markach pocztowych lub w właściwych wypadkach za pomocą włożenia korespondencyi do pocztowéj koperty stęplowéj odpowiedniéj ceny.

4. Najwyższa granica przesyłki opaskowéj oznacza się dla utworów druku i papiérów aktowych—64 łuty (2 funty) dla wewnętrznéj korespondencyi i 1000 gramów dla międzynarodowéj; a dla próbek towarów— 20 łutów dla wewnętrznéj korespendencyi i 250 gramów dla międzynarodowéj. Próbki towarów niepowinny miéć żadnéj wartości w handlu i powinny być dogodne i bezpieczne do przesłania.

5. Dopuszczają się do przesyłania międzynarodowe listy zamknięte, bez ograniczenia ich wagi 250 gramami.

6. Uchyla się obowiązkowe opieczętowywanie międzynarodowych rekomendowanych listów zakrytych kilkoma pieczęciami i pod tym względem na listy te rozciągają się przepisy co do wewnętrznych listów zamkniętych.

7. Uchylają się wszelkie dodatkowe opłaty za *zwrotne* lub *dalsze* przesyłanie wewnętrznych listów zamiejskich, do którego to przesyłania dopuszczaią się na tych samych podstawach i przesyłki opaskowe.

8. Niecałkowicie opłacony wewnętrzny zamiejski list zamknięty (punkt 1-y lit. *b*), dopuszcza się do przesyłania kiedy od niego, przy wadze większéj nad łut, opłacono co najmniéj 8 kopiejek. Za niecałkowicie opłacony list opłata wagowa pobiéra się od odbiorcy w podwójnym rozmiarze, to jest *za każdy łut wagi listu* po 16 kopiejek, z przyjęciem jednakże do rachunku ceny użytych marek pocztowych lub koperty stęplowéj. List z marką niższą od 8 kopiejek, chociażby ważył łut lub mniéj, uważa się za zupełnie nieopłacony i dla tego nie podlega przesłaniu wewnątrz Cesarstwa.

9. Listy otwarte, dopuszczane do przesłania za granicę (punkt 1-y lit. *c*) podlegają wszystkim przepisom ustanowionym dla przesyłania takich samych listów wewnątrz Cesarstwa. Nieopłacone, albo niecałkowicie opłacone listy otwarte, nie dopuszczają się wcale do przesłania.

10. Żeby korzystać z ustanowionéj dla przesyłek opaskowych taksy (punkt 1-y lit. *d*), płody druku, do których należą także litografowane, metalograwirowane lub innym sposobem mechanicznym reprodukowane przedmioty (z wyjątkiem odbitych zwykłą prasą do kopijowania), oraz fotografije, powinny być całkowicie opłacone i włożone w opaskę (pojedyńczą lub krzyżową), lub w otwartą (to jest niezaklejoną i niezapieczętowaną) kopertę, lub po prostu złożone w taki sposób, żeby łatwo było je sprawdzić (rozumie się samo przez się, iż jeżeli przedmiot jest takiego formatu, że nie potrzebuje być złożonym, to marki pocztowe mogą być naklejone na nim samym) i nie powinny zawiérać w sobie żadnych napisów, cyfr, lub innych jakichkolwiek rękopiśmiennych zaznaczeń, oprócz następujących: a) korekty płodów druku i muzykalnych mają być z zaznaczeniami rękopiśmiennémi, dotyczącémi wyłącznie tekstu lub wykończenia wydawnictwa; do tych korekt dozwala się dołączać same rękopisy, b) okólniki, ogłoszenia i inne tym podobne przedmioty mogą być z podpisem wysyłającego, z dodaniem jego godności, oraz z oznaczeniem miejsca i czasu wysłania; c) książki dopuszczają się z rękopiśmienném poświęceniem lub ofiarowaniem przez autora; d) dozwala się zaznaczać prostą liniją te miejsca tekstu, na które wysyłający pragnie zwrócić uwagę odbiorcy; e) giełdowe przewodniki kursowe i handlowe prejskuranty mogą być wysłane z rękopiśmiennémi lub odbitémi w inny sposób cenami. Żadne inne zaznaczenia rękopiśmienne nie dopuszczają się, a nawet odbite czcionkami drukarskiémi, skoro te ostatnie mogą odjąć przedmiotowi drukowanemu ogólny jego charakter.

11. Na próbki towarów rozciąga się ustanowiona dla przesyłek opaskowych taksa (punkt 1-y lit. *d*) tylko przy następających warunkach: a) powinny być całkowicie opłacone; b) powinny być opakowane w workach, pudełkach lub ruchomych obwolutach w taki sposób, aby mogły być łatwo sprawdzane; c) niepowinny zawiérać nic rękopiśmiennego, oprócz nazwiska i firmy wysyłającego, fabrycznego lub handlowego jego znaku, numerów porządkowych i cen; d) nie mogą być przyłączane do listów, ani do jakichkolwiekbądź niejednorodnych z niémi przesyłek opaskowych, z wyjątkiem jedynie wypadku, jeżeli stanowią główną przynależytość jakiego wydawnictwa.

12. Uważają się za papiéry aktowe i korzystają, jako takowe, z przesyłania za ustanowioną dla przesyłek opaskowych taksą (punkt 1-y lit. *d*), wszelkiego rodzaju notaryjalne meklerskie, prywatne i inne temu podobne akta na papierze stęplowym lub zwyczajnym, różne dokumenty, kopije i wypisy z aktów i dokumentów, faktury i rękopiśmienne arkusze muzyczne czyli partytury. Papiéry aktowe powinny być całkowicie opłacone i opakowane w ruchomą opaskę (pojedyńczą lub krzyżową) w taki sposób, aby łatwo mogły być sprawdzone.

13. Przesyłki opaskowe, nie czyniące zadość wymaganym dla każdego z ich rodzaju warunkom, wymienionym w punktach 10, 11 i 12, nie wysyłają się według przeznaczenia, oprócz adresowanych za granicę, które zaliczają się w takim wypadku do listów, z wyjątkiem jednakże gazet, preiskurantów, okólników, ogłoszeń i tym podobnych przedmiotów drukowanych, które w takim wypadku nie podlegają wcale wysłaniu.

14. Listy rządowe, adresowane za granicę franco, powinny być całkowicie opłacone, według ustanowionéj w punkcie 1-ym lit. *a* taksy i nie inaczéj, jak sposobem wskazanym w punkcie 3-im. Wysyłanie za granicę listów rządowych na kredyt nie dopuszcza się i listy te bez marek stęplowych lub nie w stęplowéj kopercie uważają się za niefrankowane.

15. Przy wysyłaniu korespondencyi za granicę adresy piszą się w języku francuzkim, lecz dla właściwego jéj skierowania przez ruskie władze pocztowe kraj i samo miejsce przeznaczenia powinny być napisane także w języku ruskim. Oznaczenie na korespondencyi adresu oddawcy, równe jest żądaniu zwrócenia mu takowéj w razie niewynalezienia adresanta. *(Dz. W.)*.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

PIÉRWSZA SPOWIEDŹ. Podobnie jak lat poprzednich w niedzielę Zielonych świątek dziatwa, należycie przygotowana przez stósowne nauki i wykład katechizmu, po odbyciu w sobotę spowiedzi, przystępowała do piérwszéj komunii św. Na nadawaną aktowi temu uroczystość różnie się różni ludzie zapatrują—zdaje nam się jednak, iż znaczna większość podzieli przekonanie nasze, że ugruntowanie religijnych i moralnych zasad w dzieciach powinno być życzeniem i zadaniem ludzi prawdziwie troskliwych o przyszłość danego społeczeństwa. Gdy się więc na to, o czém nie chcielibyśmy wątpić, zgodzimy, to nietrudno przyjdzie nam się pogodzić i z tą myślą, że otoczenie tak ważnego kroku pod względem religijnym i moralnym, jakim jest piérwsza spowiedź, pewną umiarkowaną, zewnętrzną okazałością, nie jest bynajmniéj czynem bezmyślnym ani dowodem fanatyzmu lub naśladowaniem mody francuzkiéj, jak niektórzy miéć chcieli, ale raczéj zmysłową oznaką, widoczném uznaniem ważności wewnętrznego, duchowego znaczenia spowiedzi.

Przystępujących do piérwszéj komunii św. dzieci było: chłopców 158, dziewcząt 141, razem 299; w téj liczbie z wiosek do parafii należących 71, z okolic 3, z miasta 225. Dobroczynne osoby dostarczyły ubrania dla 6 chłopców i 33 dziéwcząt.

Nie wymieniamy nazwisk ofiarodawczyń, bo wiémy, że w spełnieniu chrześcijańskiego obowiązku miłosierdzia, nie szło im bynajmniéj o próżny rozgłos—zaznaczyć wszakże to musimy, że nadzwyczaj mała bardzo liczba osób korzystała z téj sposobności dopomożenia biédniejszym.

= W dniu *Bożego Ciała*, jeżeli odpowiednia pogoda pozwoli, procesyja z kościoła farnego odbędzie się jak zwykle do ołtarzy urządzonych na mieście.

ODCZYTY. Z odbytych już dwóch odczytów na korzyść „Osad rolnych i przytułków rzemieślniczych" — mianych przez p. p. Bronisława Mayzla mag. pr. i Adama Sztukowskiego kand. pr. dochód był następujący:

ze sprzedaży biletów	rs. 89 kop. 90
z naddatków	rs 1 kop. 20
za bilet od nieobecnego	kop. 30
razem	rs. 91 kop. 40
wydatki (afisze, bilety, służba) wynosiły	rs. 9
pozostało	rs. 82 kop. 40.

Osób na obydwóch odczytach było 424.

W dalszym ciągu seryi odczytów dziś o g. 4-éj mówić będzie dr. Stanisław Vogdt „O krążeniu krwi i oddychaniu" objaśniając przedmiot okazami i doświadczeniami;—w dniu zaś 30 b. m. dr. Stanisław Szancer „O kąpielach."

TEATR. Trupa p. M. Krauzego po daniu 10 przedstawień w d. 16 b. m. wyjechała do Częstochowy.

Na zasadzie listu otrzymanego w zeszłym tygodniu od p. Stanisława Koźmiana dyrektora teatru krakowskiego, zawiadamiamy czytelników naszych, że tenże z powodu nieprzewidzianych trudności przyjazd do naszego miasta odłożyć był zmuszony—nie wyrzekając się wszakże nadziei, jak pisze, że w przyszłości z przychylnego zezwolenia JW. Naczelnika gubernii i życzliwego poparcia mieszkańców miasta i okolicy, będzie mógł korzystać.

DAWNY ZABYTEK. W teritoryjum posiadłości p. pułkownika Wirchowskiego, położonéj przy ulicy Moskiewskiéj (dawniéj Bykowskiéj), dla postawienia oficyny. zniesiono w tych dniach resztki muru opasującego niegdyś cały nasz gród, stérczące po za domem zwanym— Stara-poczta. Mur ten narożny, zajmujący kilkanaście sążni długości, był bardzo kruchy. Robotnicy rozwalający go znaleźli w nim kalibrową kulę działową ważącą około 5 funtów. Trudno orzec z pewnością, z jakiego to czasu ta kula — w każdym razie przypomina ona dawne czasy a najprawdopodobniéj wojny szwedzkie za panowania Jana Kazimierza, gdy Piotrków zdobywany był już to przez szwedów, już odbiérany przez polaków w latach 1656 i 57.

W d. 15 b. m. *Wilhelm Krassyn*, urodzony w Gdańsku w 1799 r., z Jana i Anny ze Szmudów, b. oficer b. wojsk polskich, przeżywszy lat 76 przeniósł się do wieczności. Zwłoki jego, na ramionach przyjaciół i znajomych przeniesione, pochowano na cmentarzu miejscowym.

KORESPONDENCYJE TYGODNIA.

Z Miasta.

Chcielibyśmy się porozumiéć z wami, czy to nie będzie ze szkodą dla pisma, że w korespondencyjach naszych mamy zamiar od czasu do czasu zamieszczać rzeczy wprawdzie nie nowe, ale takie, na które ciągłą uwagę zwracać nie zawadzi; bo chociaż wiémy, że wytykając ciemną stronę naszych współbraci, reformy nie sprowadzimy, gdyż przesądów i niektórych nawyknień od razu się nie przerabia, to jednak zdało nam się pożyteczném, rażące złe częściéj ujawniać, w nadziei, że dobrego przybędzie, a nikomu nie ubliży, bo ludzi pracy, cnót, poświęceń i zasług jest jeszcze niemało takich, co dla wielu przykładem być mogą. Że jednak są, jak to mówią, tacy i owacy, mamy więc zamiar wykazywać np.:

Że coraz więcéj naśladowana moda w strojach pań naszych, nikomu żadnego pożytku nie przynosi, bo tylko próżności dogadza, a naraża niezamożne rodziny na zbytkowy wydatek, którym bogacimy cudzoziemców, a sami ubożejemy.

Że wychowywanie kobiét jest niepraktyczne i do do dzisiejszego położenia niestósowne, bo uczymy ich przeważnie muzyki, francuzczyzny i t. p., a nie damy im majątku, aby się bez pracy produkcyjnéj obeszły.

Że sprowadzamy z zagranicy do wychowywania naszych dzieci guwernantki i bony, które może gdzieś tam w Szwajcaryi lub Francyi kozy pasały, a nasze córki mają uspasabiać na przyszłe obywatelki kraju.

Że młodzież męzka uboższa garnie się do nauki, ale zamożniejsza próżnuje, dziko wyrasta, specyjalnie niczém się nie zajmuje, lub resztki ojcowizny trwoni.

Że coraz więcéj upowszechnia się manija wycieczek za granicę, gdzie wywozimy piéniądze, a w zamian sprowadzamy nie naukę tyle nam potrzebną, ale pogardę wszystkiego co swojskie.

Że wszystko co zagraniczne, to od naszego lepsze: towar angielski, żurnal francuzki, guwernantka z Paryża, agronom berajter, ogrodnik niemiec, nawet kuglarz, jeżeli tylko nie krajowiec, to już od naszego lepszy, znajdzie chléb, a nasi mogą z głodu umiérać.

Że pojawiają się jeszcze jednostki, które na dryndach, pojazdami zwanych, herby malują, a liberyje galonami obszywają, chociaż to jest głupstwem słusznie wyśmiéwaném, bo herby były nagrodą cnót i szczytnych zasług przodków, a my nie mamy się z czém tak dalece popisywać.

Że prawie we wszystkich przedsięwzięciach, dobro ogólne obchodzących, jak np.: zaoszczędzanie lasów, powiększanie kas zaliczkowo-wkładowych, drenowanie, irrigacyja, urządzanie zakładów nawozów sztucznych, stacyje doświadczalno-rolnicze i wiele innych, kończy się na projektach.

Że domy zarobkowe dla kobiét chcących pracować, zaledwie dają znak życia w Warszawie, a w miastach prowincyjonalnych nikt o nich nie myśli.

Że na wzór warszawskich spekulantów, już i w większych miastach prowincyjonalnych zaczyna się praktykować nieproporcyjonalne podwyższanie czynszów z lokali, pod pozorem zwiększonych ciężarów, chociaż norma procentowa głównych podatków w miastach żadnéj zmianie nie uległa: bo zmienia się tylko cyfra dochodów z nieruchomości przez podwyższanie czynszów, a skutkiem tego i podatków ilość, z czego właściciele niesumiennie zyski ciągną, a o dogodności dla mieszkańców, o zdrowéj wodzie, o narzędziach ogniowych, o czystości w podwórzach, o sanitarnych środkach nikt nie myśli, gdyż łatwiéj to wszystko co do nas należy, spędzić na byłe i niebyłe trudności, niż zająć się czémś podobném, a broń Boże wydać coś na to z kieszeni.

Że piekarze, handlarze, rzeźnicy, mączarze i t.p. oszukują na miarach, wagach i gatunkach sprzedawanych przez nich przedmiotów, a nikt tego niezabrania skutecznie.

Że rękodzielnicy nie mają pojęcia o swych profesyjach, szczególniéj na prowincyi, że wytwarzają nędzne wyroby i z lichych materyjałów, że są niesłowni i niemoralni, a nikt nad tém nie czuwa.

Że żydzi, choć ich do porzucenia dawnych ubiorów skłoniono, są zawsze, a głównie w miastach gdzie ich dużo, tymi samymi niechlujnymi pasożytami w domu, a szwindlerami za domem i w handlu; że mają ten sam wstręt do rzemiosł lub do produkcyjnego, przez inne stany spełnianego zajęcia, bo łatwiejsza szacherka niż praca; że już i ich kobiéty także naśladują mody, bo w fałdach długiéj sukni swobodniéj się prostytucyja gnieździ; że z pomiędzy starozakonnych bardzo mało młodzieży do szkół uczęszcza, nawet odczytów publicznych, teatrów unikają, chociażby i z tych coś postępowego wynieść mogli.

Że i pomiędzy innémi klasami wstręt do pracy i do tych co ją spełniają, dotąd nie ustał;—rzemieślnik, chłop, robotnik, wyrobnik, to zawsze nie nasz brat, to ciągle jakieś upośledzone stworzenie, chociaż to stworzenie swą ciężką pracą żywi nas i okrywa.

Że dużo się mówi i pisze o oświacie ludu, o postępie, o cywilizacyi, o wynalazkach, ulepszeniach i t. p., a nic się nie czyta i mało się z tego w kraju zastósowywuje i t. d. i t. d. — Setki tu jeszcze podobnych „*że*" wymienićby można, ale cóż, gdyby np. takie rzeczy pojawiły się w piśmie prowincyjonalném, spadłyby na nas jowiszowskie gromy; — a przedewszystkiém postawionoby pytanie: „Kto jest ów nudziarz, ów pesymista, ów śmiałek, co nam wodę mąci? Kto ów zagadkowy reformator, moralizator? Skąd pochodzi, kto go rodzi? Jakie ma tendecyje, zamiary? Czy zapłacony.... lub na znakomitość literacką pozuje, co mu do tego jak my żyjemy i co robimy? i t. d. i t. d., — I nie mogłoby być inaczéj, bo wszystko co zaczepia o nasze *ja*, o nasze *materyjalne interesy*, drażni nas, wszystko za szykanę bierzemy, a obskuranci twierdzą nawet, że chociażby to wszystko było najwidoczniejszą prawdą, to się jéj wypowiadać nie godzi, bo jak mówią, nikt swego gniazda kalać niepowinien, bo każdemu wolno robić co się podoba, a ty bazgraczu słuchaj, pracuj, płać i milcz! Takby powiedzieli ci, coby siebie w tych obrazkach poznali; a i tobie panie redaktorze niezawodnie przypiętoby łatkę, że takie rzeczy w piśmie oglaszasz, za czém możeby poszło, że liczba prenumeratorów i tak nie wielka, jeszczeby się zmniejszyć mogła.— Otóż w téj alternatywie o radę prosimy, bo chociaż chcielibyśmy stósownie do waszego życzenia, naszą skromną pracą wspiérać wasze dobre chęci, lecz żyjąc w epoce swobód.... że o wszystkiém mówić można, aby tylko nie o nas, więc lepiéj może licha nie budzić, niech idzie wszystko po staremu: może nawet gdy się jest korespondentem jakiego pisma i koniecznie coś przecie pisać trzeba, to nic się na tém nie straci, gdy się np. temu podkadzi, tamtego pogłaszcze, innemu podziękę lub uwielbienie, choć na nie niezasłużył, objawi i t.d. i t.d.? Lecz gdy znowu są i tacy, co koniecznie żądają wiadomości np. co się tu i

---

STARY KAPITAN

obrazek z naszych czasów

przez **E. Kor...**

(Ciąg dalszy).

Zofija rzuciła się na szyję mężowi, a zziębniętą twarz okrywając pocałunkami, zawołała:

— Mój drogi, mój jedyny, przecież cię już mam! Boże! ale jakiś ty zziębnięty, chodź, siadaj tu przy mnie, ale co ja widzę... gdzie futro podziałeś?

— Najukochańszy mój aniele, — przerwał Edward patrząc z najwyższém uczuciem miłości na żonę,—nie jestem zmarznięty, ale ty jak się masz, jesteś blada—czyś nie słaba? Jak się masz drogi ojcze? — ciągnął daléj syn kapitana, jednocześnie całując rękę starca, a żonę tuląc do piersi.

Na twarzy wszystkich zajaśniał wyraz radości i szczęścia— wyraz, który zawsze jaśnieje wtenczas, gdy serca ożywione jedném uczuciem przywiązania, miłości i szacunku, łączą się w jednym wzajemnym uścisku serdecznym.

W téj chwili, zapomniawszy o groźnym ciosie, który nad nimi wisiał, byli prawdziwie szczęśliwi, nie pamiętali o niczém, cieszyli się swoim widokiem, byli razem, serca ich pałały jedném i tém samém uczuciem miłości gotowéj na wszelkie poświęcenia jednego dla drugich. Lecz wszystko musi przeminąć, a chwile szczęścia są tak krótkie. Twarz Zofii nagle się zmieniła— i ze smutkiem rzekła:

— I cóż zrobiłeś mój drogi, jedyny. Jakżeż nasz imiennik?

Edward się zachmurzył, spuścił głowę na piersi i cichym głosem rzekł:

— Nie ma nadziei, na żadne układy nie przystaje, to nie człowiek—to kamień. Postępowanie jego obecne jasno wskazuje, że już od kilku lat zrobił zakrój na naszą Wólkę, korzystał z naszych nieszczęść, dziś doprowadził swój plan do końca, a za kilka dni, jeżeli Bóg cudu jakiego nie zrobi, musimy opuścić dach ojców naszych.

— Czyż mało Bóg cudów zrobił dla tych, którzy w niego wierzą, — rzekł kapitan ponuro,— a zresztą niech się jego święta wola dzieje; co mogłeś to robiłeś Edwardzie, nié masz sobie nic do wyrzucenia.

Zofija nalewała herbatę, Edward chodził szérokiémi krokami po pokoju. Syn kapitana był to prawdziwy typ męzkiéj piękności, twarz jego nieco śniada, oko czarne bystre, wąs ciemny, wzrostu był wysokiego, silnéj budowy. Na jego męzkiéj twarzy malował się wyraz poważny i surowy, który, przy dłuższém wpatrzeniu się, łączył się z dobrocią i łagodnością, co jest prawdziwą cechą wszystkich silnych charakterów; szérokie, wysokie, białe czoło, tém bielsze, iż ocienione czarnymi gęstymi włosami, oznaczało człowieka myślącego.

Gdy Zofija ponaléwała herbatę, przybliżyła się do męża, wzięła go za rękę i posadziwszy przy sobie, rzekła słodkim lecz poważnym głosem:

— Ale wytłómacz się mój panie co zrobiłeś z futrem?

Edward widocznie się zmięszał, nareszcie z pewném wachaniem rzekł:

— Wybacz moja droga, ale...

— Sprzedałeś je!— przerwała żywo żona.

— Tak, tak moja droga, — jąkając się, odparł młody człowiek.

— A gdzie masz piéniądze?— łagodnie zapytał kapitan.

— Nie gniéwajcie się na mnie, — zawołał Edward—powiém wam całą prawdę. Sami osądzicie, czy mogłem zrobić inaczéj. Przejeżdżając przez miasteczko, na popasie przybliżył się do mnie ten biédny żydek Jankiel, który jeszcze temu trzy miesiące pożyczył mi sto rubli, gdy za podatki mieli nam sprzedać tę resztę sprzętów, to był cały jego majątek; jak mówiłem, zbliżył się do mnie i ze łzami w oczach błagał mnie o swoje piéniądze, ponieważ nie miałem czém mu zapłacić, zdjąłem więc futro z siebie i oddałem mu za dług.

Zofija podniosła rękę męża, którą trzymała do ust i całując ją z zapałem, zawołała:

— Och ty mój drogi, jak tu nie pysznić się tobą, im więcéj cię znam, tém więcéj cię kocham, tém więcéj cię cenię. Jakżeż dumną jestem z mojego wyboru!

Edward miał minę studenta złapanego na gorącym uczynku.

Kapitanowi drgała łza na powiece, wyciągnął dłoń ku synowéj i rzekł:

— Nie psuj go moja kochana córko, zrobił to, co uczciwy człowiek i prawdziwy szlachcic zrobić był powinien— a teraz dzieci czas iść na spoczynek, trzeba nabrać sił do nowych walk. Bądźcie dobréj myśli, Bóg nas nie opuści, tylko proszę się nie martwić, bo to zdrowiu szkodzi, a zdrowie w przeciwnościach to pancerz, który nas ochrania. W drugim pokoju dało się słyszéć kwilenie dziecka.

— To nasz mały Edzio się przebudził— zawołała Zofija,—dobranoc ojcze— i ucałowawszy starca, szybko się oddaliła.

Ojciec z synem zostali sami.

Na twarzy Edwarda malował się wyraz rozpaczy, kapitan był jak zwykle spokojny.

— Ojcze!—zawołał syn rzucając się do nóg ojca, —przebacz!

— Cóż ja mam tobie przebaczyć? — drżącym głosem zapytał kapitan podnosząc syna.

— Ojcze!—jęknął Edward,—tyś mi oddał nasze gniazdo rodzinne, oddałeś mi ten dach, pod którym się urodziłeś, pracę twoją i przodków naszych, a ja to wszystko zmarnowałem! Za kilka dni — Boże! nie mogę tego wyrazu wymówić bez grozy... będziemy stąd wypędzeni... wypędzeni jak bankruci.

— Edwardzie, dziecko moje, jeszcze nie jesteśmy wypędzeni z domu ojców naszych. Zresztą wszystko jest w ręku Boga—klęski, nieprzewidziane okoliczności, które nas spotkały, są przyczyną

owdzie dzieje, dla czego się dzieje, czy jest źle czy dobrze, jakby lepiéj być mogło i t. d. i t. d.?— wyradza się stąd kłopot, z którego wybrnąć trudno, i dla tego rada wasza koniecznie nam potrzebna, *)

S. P.

*) Zamieszczenie listu twego Szanowny Panie jest dowodem, że podzielamy twój sposób widzenia rzeczy i najuprzejmiéj prosimy wszystkich, którzy w powyżéj przytoczonych lub podobnych wnioskach, głos zabrać mogą, o nadsyłanie nam prac swoich. Na niezadowolenie jednostek, chociażby one i mnogie były liczbą, oglądać się w sprawach tego rodzaju niepodobna — prędzéj czy późniéj wyrobić się musi przekonanie, że prasa, tak jak statystyka, zajmuje się tylko człowiekiem zbiorowym — istotą przeciętną danego społeczeństwa, a nie pojedyńczémi indiwiduami, — że celem jéj powinny być zasady, a nie osobiste widzimi się.

(Przyp. red.)

ROZMAITOŚCI.

ROSSINI
po za dziedziną muzyki.

Ukazała się niedawno nowa, z wielu względów interesująca bijografija Rossini'ego. Budzi ona ciekawość tém szczególniéj, że w niéj ani słowa niéma o znaczeniu muzykalném kompozytora, autorowi jéj bowiem, specyjalnie trudniącemu się polityką, obcą była zupełnie muzyka. Ten nowy Rossini'ego bijograf signore Zanolini, był skazany wyrokiem rządu papiezkiego w r. 1831, jako podejrzany o uczestnictwo w romańskiém powstaniu na wygnanie, wróciwszy zaś, kiedy nastąpiło połączenie Włoch w jedną monarchiją, dostąpił godności senatora i dzisiaj, chociaż przytłoczony ciężarem 83-ch lat, czynny bierze udział w politycznych sprawach swego kraju. Przyznaje się on otwarcie, że niéma żadnego pojęcia o muzyce, wszakże książka jego z tego szczególnie względu interesuje, że on tylko mógł dostarczyć tak dokładnych wiadomości o publiczném i prywatném życiu Rossiniego, on bowiem był najbliższym jego przyjacielem i żył z nim prawie nierozdzielnie w przeciągu całych 50-ciu lat. Napisana przezeń bijografija, odznacza się ścisłą bezstronnością; autor wprawdzie, powodowany skłonnością swego serca, czasami chwali swego przyjaciela, czasami stara się oczyścić go z robionych mu zarzutów, nigdzie jednak nierozmija się z prawdą i przedstawia fakty w rzeczywistém ich świetle. — Taka właśnie bezstronność, nadaje książce Zanolini'ego historyczne znaczenie. Większa jéj część poświęcona krytycznemu rozbiorowi tych baśni, jakie rozpowszechnione zostały przez poprzednich jego bijografów: Fetis'a, Azewed'a, Eskudi'ego, Blez'a de Bury, Mircur'a, Feliksa Clement'a, a szczególniéj Stendal'a, który z życia tego kompozytora cały romans utworzył.

Nie wdając się w uczone o muzyce sądy Zanolini, jako włoch prawdziwy, odczuwa jednak jéj potęgę i zachwyca się talentem nieśmiertelnego swego przyjaciela „Bóg, powiada, obdarzył go melodyją, jak obdarzył nią słowika w zielonym gaju"— i wskazuje herb familijny Rossiniego, prawdziwe jego *armes parlantes:* rękę w złotém polu trzymającą różę, na któréj siedzi słowik.

Rossini w młodości swojéj długo zajmował się studyjowaniem muzyki niemieckiéj, a szczególniéj Mozart'a i Haydn'a, których utwory otrzymał w darze od jednego z bolońskich swoich protektorów markiza Angetelli'ego. Znakomity pater Martini, u którego Rossini brał lekcyje kontrapunktu, nazywał go żartem *tedeschino* (niemczykiem). W późniejszym czasie niemało także korzystał Rossini z klasycznéj muzyki niemieckiéj i doradzał młodym kompozytorom brać ją za ich elementarne studyja; wszakże niemieckie teoryje nie miały żadnego wpływu na jego genijusz twórczy, były one dla niego tylko lekkim środkiem pomocniczym, gdy się zabiérał do kompozycyi. Wogólności nie poddawał się on żadnéj powadze i ze wszystkiego wyciągał pewną dla siebie korzyść. Jako rozumny sceptyk, zlekka na wszystko zapatrujący się, nie wierzył on, że w sztuce mogą istniéć jakieś wyższe humanitarne ideje. „Muzykalne utwory, mówił on, piszą się nie dla teoryi, a prosto dla ludzi łaknących przyjemnéj zabawy". Nie marzył téż o utworzeniu nowéj jakiéjś absolutnéj muzyki, a chciał tylko zreformować muzykę włoską i to nie na wzór zagraniczny, a według własnego swego widzimi się. Zdobywszy zaś, czego najbardziéj pożądał, to jest sławę i stosy obrączkowego złota, oddał się całkiem nałogowéj swojéj skłonności — lenistwu. Czuł zapewne, że twórczość jego już się wyczerpała i nie chciał zaćmiéwać sławy swojéj błachymi utworami, chociaż, jako człowiek roztropny, nie wyjawiał nikomu istotnéj przyczyny swego milczenia. Rossini żył dla sztuki tylko do roku 37, pozostałe zaś 38 lat ani odrobiny nie dodały do jego sławy. Skomponował w tych latach mnóstwo powabnych fraszek muzycznych, które nawet w swoim czasie wielkie miały powodzenie, ale teraz wszystkie już prawie spoczywają pod całunem niepamięci. Rossini znał siebie lepiéj niż wszyscy jego przyjaciele i hołdownicy, i to téż objaśnia nam istotny powód, dla czego wszystkie wysiłki panegirystów, ba—nawet najkorzystniejsze ofiary, nie potrafiły go skłonić, aby po *Wilhelmie Tellu* napisał coś dla sceny. Był on niepospolicie ambitnym i przyznać potrzeba, że ta ambicyja ochroniła go od sideł, w które tak często wpadają zbyt wiele o sobie rozumiejący; a ponieważ nikt lepiéj od włochów nie umié cenić rozsądnego postępowania, więc sława jego wzrastała we Włoszech wraz z jego bezczynnością. Rossini jednocześnie z Manzoni'm stał się narodowém bożyszczem, postawiono mu za życia pyszny pomnik i rząd udekorował go obydwoma swymi piérwszego stopnia orderami. Udawał przed ludźmi, że niewielką cenę przywiązuje do téj dekoracyi, ale w duchu pysznił się nią, jako daniną słusznie należącą się jego talentowi.

Ponieważ o Rossinim, jako o człowieku, zwyczajnym członku swego społeczeństwa, niewiele dobrego można było powiedziéć, nikt przeto dziwić się niepowinien, że o nim źle mówiono, nawet więcéj niż na to zasługiwał. Zanolini'emu niemożna miéć za złe, że stara się oczyścić swego przyjaciela od niektórych zarzutów, tém bardziéj, że to dokonywa z wielkiém umiarkowaniem. Nie podnosi on swego bohatéra do szczytu ideału, a przedstawia nam tylko jego charakter w tych odcieniach, które najlepiéj uwydatniają moralną zacność człowieczeństwa. Wychwala np. jego rodzinne stósunki i wiele mówi o przywiązaniu i uszanowaniu, jakie okazywał matce swojéj. Następnie stara się przedstawić z dobréj strony jego patryjotyzm, ale to jakoś zupełnie mu się nie udaje, albowiem, jak widać ze wszystkiego, ta cnota, mniéj więcéj wszystkim włochom właściwa, nader słabo była rozwiniętą w wielkim kompozytorze. Jedynym dowodem patryjotyzmu Rossini'ego może się nazwać to, że cały swój ogromny majątek legował na założenie w m. Pezaro (miejscu swego urodzenia) akademii muzycznéj, chociaż ta szczodrota najmniéj okazała się praktyczną, bo Pezaro wcale téj akademii nie potrzebowało. Ale dopóki żył Rossini, trzymał

---

naszego upadku. Nie masz sobie nic do wyrzucenia, jak żołnierz na wałach, do ostatniéj chwili walczysz, by ocalić drogie nasze rodzinne gniazdo. Jeżeli upadniemy, to trudno, będziemy bankrutami, ale jeszcze jako bankrut, śmiało czoło możesz wznieść do góry, bo nie ocalasz nic dla siebie. — Fałszywy bankrut—ciągnął daléj starzec z ogniem —ten niechaj się wstydzi. Niechaj się wstydzą bogacze w swoich pałacach, którzy grosza nie dali nigdy dla dobra ogółu, a tém samém nie zrobili żadnéj szczerby w swojém mieniu. Niechaj się wstydzą ci zacni obywatele zwani rzetelnymi dla tego, że płacą swoje zobowiązania przed terminem, lecz gdy im się uda, zasłonięci wykrętami prawa, kradną nieraz ostatni grosz wdowi, tysiące ciskają na dobroczynne zakłady wśród szmeru uwielbienia tłumu, który na nich patrzy, a nie wachają się i z czystém sumieniem zabiérają przez komornika resztki sprzętów nędzarza za zaległe komorne; łzy, prośby nic nie pomagają, grosza jednego nie darują—bo i po cóż, kiedy o tém żadne pismo by nie wspomniało, a jęk wdzięczności cóż to za nagroda? Wierzaj mi synu, człowiek dopiéro w upadku zaczyna być człowiekiem. Odwagi, odwagi Edwardzie! Świat przed tobą otwarty, niewolno ci rozpaczać, masz o kim myśléć. O żonie, tym aniele, którym cię Bóg obdarzył, o synu twoim, a trochę i o twoim starym ojcu. Bądź dobréj myśli,—chodźmy na spoczynek drogie dziécię.

Edward rzucił się na szyję ojcu i długo tak zostawali w niemym uścisku.

W godzinę potém ciemność i spokój panowały w dworze wolskim. Od czasu do czasu przerywał tę ciszę nocną szept zegara, przerywany głosem modlącego się kapitana w swoim pokoju.

II.

W kilka dni późniéj, pomimo wszelkich wysileń, obietnic sąsiadów i przyjaciół, Wólka została sprzedaną przez subhastacyją. Kupił ją pan Stanisław Wolski wnuk kucharza, syn ekonoma, wprawdzie pijaka, ale podobno uczciwego człowieka. Będąc pisarzem prowentowym w zamożném gospodarstwie, ciułając grosz do grosza, mnożąc go lichwą i różnémi nieuczciwémi spekulacyjami, w bardzo już młodym wieku doszedł do okrągłego majątku; jak Edward utrzymywał, rzeczywiście p. Stanisław zrobił dawniéj zakrój na Wólkę. Zostać właścicielem téj ładnéj wioski w krakowskiém, było jego marzeniem, jego celem, do którego dążył — dążył cierpliwie, wytrwale, systematycznie, korzystając z każdéj okoliczności, z każdego nieszczęścia, ażeby zrobić nowy wyłom w twierdzy przez siebie obleganéj.

Dla czego pan Stanisław koniecznie chciał zostać właścicielem Wólki, a nie innéj jakiéj wioski, gdy tyle ich u nas w ostatnich czasach jest do sprzedania—odpowiédź łatwa. Dziadek pana Stanisława nazywał się po prostu Wołek, ojciec przezwał się Wolskim, syn, który koniecznie chciał wejść w grono obywateli, wyrozumował, iż Wolski z Wólki wcale dobrze brzmi.

Cel został osiągnięty; pan Stanisław został dziedzicem i to Wólki.

W wolskim dworze ruch był ogromny, po pokojach uwijali się słudzy sądowi, woźni, licytanci, żydzi, — sprzedawano resztki sprzętów wywłaszczonéj rodziny, potrącano się, popychano.

W wielkiéj sali, kiedyś bawialnéj, za dużym stołem siedział jegomość otyły, rudy, z wielkiémi bokobrodami. Piwne, niewielkie oczki, bystro latające, przenikały wskroś każdego, biegając dopóty, dopóki się nie zatrzymały na kieszeni, tam zwykle dłużéj się zatrzymywały, studyjując wartość człowieka.

Stósownie do wypadłego egzaminu, wyrabiało się zdanie, które wybitnie odbijała twarz, przybiérając albo wyraz grzeczności równy poniżeniu, albo urągający i pełen gburowatości. Na téj twarzy piegowatéj, konwulsyjnie drgającéj, próżnobyś szukał jakiego cienia uczucia szlachetności, przywiązania do kogo, lub czegokolwiekbądź, zwykły wyraz goszczący na téj twarzy był bezwstyd, cynizm i podłość.

Był to komornik Y., siedział za stołem jak na tronie otoczony pisarzem, świadkami, woźnymi. Był on prawdziwie w swoim żywiole, wykonywał téż obowiązek z pewném zamiłowaniem i rozkoszą, lubując się swojém dziełem. Każdy może być wielkim w swoim zawodzie. Generał na czele swoich żołnierzy wśród wrzawy bitwy— deputowany na mównicy—adwokat za kratkami—komornik na czele świadków wśród licytacyi.

Wynoszono coraz to nowe sprzęty, chmara żydów cisnęła się, wydziérała sobie nabyte przedmioty, szwargotała klnąc po polsku i żydowsku. Wśród tego gwaru i zgiełku, górował głos ostry, mocny: Po raz piérwszy, drugi i—i—i—trzeci.

Smutny i ciężki to widok do zniesienia, widok licytacyi, widok tradującego komornika, sprzedającego ostatnią własność biédnych. Przedmioty które nie były na sprzedanie, sprzęty, które ręka pracowita uzbiérała przez długie lata, do których się przyzwyczaiła, w które wzrosła, rzeczy pamiątkowe, niemające żadnéj prawie wartości materyjalnéj, a na które przecie nie ma ceny, bo do nich było przywiązane tyle wspomnień.

Tam sprzedają za nędzny piéniądz portret wprawdzie lichego pędzla, ale dla syna jakąż on ma wartość, bo to portret jego ojca, który nie żyje: komornik go taksuje parę złotych paląc cygaro i plując, woźny go dotyka świętokradzkiémi rękami, a kupuje go ktoś... żeby coś kupić przecie na licytacyi, a późniéj okno lub piec zatkać.

Tam krzyżyk złoty, może jedyna pamiątka kochającéj matki, oblany jéj ostatniémi łzami, zostawiony córce, przechodzi w ręce żyda, który go przetapia na kolczyk dla swojéj Sury lub Ryfki.

Tak samo działo się we dworze wolskim, wyrzucano portrety przodków Edwarda, sprzedawano je za parę złotych.

(D. c. n.)

zawsze swą sakwę pieniężną tak mocno sznurkiem ściśniętą, że nigdy z niéj ani jeden obol nie wypadł na cel patryjotyczny. Kiedy w roku 1848 batalijon ochotników, błogosławieństwem Pijusa IX-go opatrzony, występował z Bolonii do Austryi, Rossini nic więcéj ofiarować mu nie raczył, prócz dwóch swoich starych wyjeżdżonych koni. Obywatele Bolonii, taką obojętnością na wezwanie miejskiego zarządu do hojnych ofiar na wojnę świętą, mocno oburzeni, publicznie go wygwizdali, co spowodowało, że na drugi dzień wyjechał do Florencyi i tam, nie zważając na wszystkie prośby i przeprosiny, zostawał do roku 1850, to jest do końca rewolucyi.

Zanolini przedstawia nam w żywym obrazie sytuacyją Bolonii pod panowaniem Austryi. Bolońskie damy, powiada, zawarły między sobą, na wzór medyjolańskich, umowę nieprzyjmowania u siebie austryjackich oficerów; ogół mieszkańców postanowił niekupować towarów austryjackich, nawet tytoniu; na ścianach domów bez przerwy ukazywały się groźne plakaty przeciwko tytoniarzom, i ci, co śmieli wychodzić na ulicę z cygarem, na najdotkliwsze narażali się obelgi, pomimo surowego rozkazu bolońskiego gubernatora jenerała Nobili'ego, który każdemu tego rodzaju impertynentowi cielesną zagrażał karą. W r. 1851 feldmarszałek Radecki przybywszy do Bolonii, oświadczył gubernatorowi, że trzebaby koniecznie, choćby to wiele kosztować miało, położyć kres téj socyjalnéj ekskomunice, pod ciężarem któréj tak długo biedują austryjaccy oficerowie i że inicyjatywę w téj sprawie on zrobić powinien, jako gubernator, przed którym nikt się nie ośmieli zamknąć drzwi swojego domu. Wskutek téj admonicyi przypomniał sobie gubernator, że przed 30-tu laty żył w przyjaźni z Rossinim i postanowił wznowić z nim obecnie te subjektywne stósunki. Rossini niepochwalał bynajmniéj wstrętu bolończyków do austryjackich oficerów, owszem ten wstręt uważał za niegodziwą manifestacyją przeciw wolności osobistéj: wszakże i to jest pewną rzeczą, że niezapraszał do siebie gubernatora i niedawał mu żadnego powodu do wznowienia z sobą dawnéj zażyłości. Nadzwyczajne przeto było zdziwienie wszystkich i samego Rossini'ego, kiedy wieczorem dnia 1 maja 1851 roku, wówczas, gdy z żoną swoją w niewielkiém kole swoich przyjaciół i znajomych zabawiał się rozmową, dano znać o przybyciu z wizytą jego ekscelencyi generała gubernatora. Wszystkie damy, jakby na umówione hasło, zerwały się natychmiast z miejsc swoich i oddaliły ze swymi towarzyszami, w salonie nikogo nie pozostało prócz Rossini'ego i jego żony. Generał Nobili stojąc na progu i przepuszczając wszystkich mimo siebie, głośno się odezwał, że bardzo mu boleśnie być świadkiem, a może i przyczyną największéj zniewagi, jaka tylko mogłaby być wyrządzoną w Bolonii znakomitemu i od całéj Europy szanowanemu mężowi, którego stałą rezydencyją powinnoby się pysznić miasto, jako największym swoim zaszczytem. To powiedziawszy i sam się oddalił. Spryt, którym generał Nobili potrafił zniewagę sobie wyrządzoną zwalić na Rossini'ego, wskazuje dobitnie, jak ten człowiek doskonałym był dyplomatą. Ale co jeszcze bardziéj zasługuje na uwagę, to uznanie przez Rossini'ego potrzeby przyjęcia narzuconéj sobie roli, chociaż bezwątpienia miał on tyle rozumu, że nie mógł mylić się w pojmowaniu istoty owego obraźliwego faktu. Wypadało okazać się do żywego dotkniętym takiém ubliżeniem swojéj godności, występuje więc *furioso*, gniéwa się okrutnie, zapamiętale, gniéwa się tak, że wszelkie starania żony i przyjaciół aby go uspokoić, bezskuteczne były. Powtarzając, że téj wyrządzonéj sobie obecnie ciężkiéj zniewagi nigdy przenigdy nie przebaczy, rozkazał niezwłocznie gotować się do wyjazdu i nazajutrz dnia 2 maja wyjechał z żoną do Florencyi, skąd przysłał najęte furgony dla zabrania wszystkich swoich ruchomości, z oświadczeniem, że nigdy już nie powróci do Bolonii. Otóż istotna przyczyna, dla któréj Rossini znienawidził to miejsce, do którego całą swą indywidualnością był przywiązany. Ten jeden rys naucza nas o charakterze Rossiniego lepiéj, niż wszystkie inne, według jakiegoś ideału kréślone przez jego bijografów.

Magnateryja zepsuła go swojém pochlebstwem i hojnymi traktamentami; lubił on jéj towarzystwo i korzystał z niéj, ile tylko chciał, a za to jeszcze wyszydzał ją zaocznie, wytykając jéj dumę i głupotę. Olśnieni jego sławą współcześni kompozytorowie, bali się jego ostrego języka i dla tego na wyścigi ubiegali się o jego protekcyją; wszakże nikt, nawet przyjaciel jego Zanolini nie może powiedzieć, aby on któremukolwiek rzeczywistą okazał pomoc. Z pomiędzy wszystkich, jednemu Mejerbeer'owi szczególne okazywał względy, za co tenże, jak świadczy Zanolini, odpłacał mu nadzwyczajną, trudną do naśladowania czołobitnością.

W ogólności bijografija nieśmiertelnego twórcy *Cyrulika Sewilskiego* i *Wilhelma Tella*, przez najlepszego jego przyjaciela napisana, utwierdza nas w tém smutném przekonaniu, że Rossini, jako człowiek, był indywidualnością bardzo pospolitą. Tego pewnika, ani czciciele Rossini'ego, ani jego bijograf obalić nie są wstanie.—Rossini żyć będzie w potomności, ale żyć tylko— jako kompozytor.

Benedykt Dołęga.

OGŁOSZENIA.

Potrzeba powiększenia i ułatwienia tańszą produkcyi, prowadzi za sobą konieczność obsługiwania jéj maszynami; co téż mając na celu współziemianie PP. Prądzyński i Trylski, jak wiadomo, zawiązali ANGLO-AMERYKAŃSKIE PRZEDSIĘBIERSTWO MASZYN, zadaniem którego: dostarczać rolnikom z najpiérwszych fabryk po najumiarkowańszych cenach, wyroby znane z najdokładniejszego wykończenia, a przytém odznaczone na wielu wystawach premijami i medalami. Myśl tę podzielając, przyjąłem na tutejszą gubernija AGENTURĘ KORESPONDENCYJNĄ, to jest: sprowadzanie i nabywanie maszyn i do rolnictwa potrzebnych narzędzi, dla okolic tutejszych z wszelkiémi możliwémi ułatwieniami. Cenniki i objaśnienia na każde żądanie udzielam.— Adres: Petroków—dom Glejwitza.
Stanisław Chrzanowski
(3—1) właściciel dóbr Krzepczów.

Przy nadchodzącéj porze *asekuracyi od gradobicia*, mam honor zawiadomić Szanownych Obywateli ziemskich, że *Agenturę Rosyjskiego Towarzystwa od gradobicia* posiadam, z tym szczególnie nadmienieniem, że rzeczone towarzystwo, wskutek pomyślnie prowadzonych interesów, *znacznie* na rok bieżący *obniżyło stopę składki*. Przyjmuję ubezpieczenia w Petrokowie w domu W. Anfiłowa naprzeciwko kościoła po-bernardyńskiego w mieszkaniu na drugiém piętrze.
(2—2) *Antoni Chotkowski.*

UBEZPIECZENIA
W GUBERNII PETROKOWSKIÉJ.

Ruskie Towarzystwo Ubezpieczeń od ognia i gradobicia.

Mając swoję agenturę w mieście Petrokowie w kantorze **Jakóba Zylberstejna,** głośno poszczycić się może dwóma przymiotami: coraz szerszém uznaniem obywateli królestwa polskiego, oraz wyjątkową zasadą „unikania procesów sądowych w stósunkach z ubezpieczonymi". Poprzestając na umiarkowanéj składce, któréj stopy wcale nie podwyższa, **przyjmuje zabudowania, tudzież ziemiopłody i inwentarze do ubezpieczenia od ognia lub gradobicia.** Wrazie klęski, układa wspólnie z ubezpieczonym likwidacyją prawdopodobnéj straty, najzawilsze kwestyje, wynikłe przy śledztwie, usuwa w sposób pojednawczy i wypłaca natychmiast wynagrodzenie całkowite, nawet w wypadkach niedopełnienia drobniejszych formalności, zaco Towarzystwo otrzymało niejednokrotne podziękowanie w pismach publicznych.

Agentura Towarzystwa Ruskiego, istniejąca od roku 1869 w m. Petrokowie u Jakóba Zylberstejna, przyjęła dotąd przeszło 700 ubezpieczeń, a w téj liczbie niektóre piérwszorzędne fabryki i zakłady przemysłowe tutejszéj gubernii.

Ponieważ Towarzystwo Rossyjskie z r. 1827 (nie Ruskie), zaprzestało przyjmować nadal w tutejszym kraju ubezpieczenia rolne, to jest krestencyją i inwentarze, skutkiem czego zrywa się stósunek wielu właścicieli ziemskich z tém Towarzystwem: przeto Agentura Towarzystwa Ruskiego w Petrokowie ogłasza niniejszém, iż przyjmuje nadal lub jak dotąd, wszelkie ubezpieczenia rolne, zabudowań i od gradobicia; w ubezpieczeniu zaś pięcioletniém z jednym rokiem bezpłatnym i z rozkładem składki na raty.

Towarzystwo Ruskie oprócz znacznego rezerwowego kapitału, posiada kapitał zakładowy w ilości 2,500,000 rubli, -szczyci się zaś tak liczną klijentelą, iż w roku zeszłym 1874, wpływy z samych składek czyli premij, wynosiły rubli 2,220,831 kop. 63; podobnie pomyślny rozwój pozwala mu nie tylko nie podwyższać składek, ale je coraz więcéj obniżać.

Kantor Agentury u Jakóba Zylberstejna w Petrokowie przy ulicy Moskiewskiéj (Bykowskie przedmieście) w domu W-go Jasińskiego wprost teatru.

Zawiadamiam niniejszém pp. obywateli ziemskich, że przyjmuję do *ubezpieczenia od gradu* w Towarzystwie ruskiém wszelkie ziemiopłody rolnicze, w mieszkaniu mojém w klasztorze po pp. dominikankach.
(3—2) J. MARKIEWICZ
Agent Towarzystwa Warszaw. Ubezbieczeń.

W Nasalowicach u Ludwika Nowickiego o dwie wiorsty od miasta Przedborza są do wyprzedania szczepy gruszek i jabłonek, 2, 3, 4 i 5 letnich w ilości przeszło 4000 sztuk. (3—2)

ZARZĄD WÓD MINERALNYCH W SOLCU.

Podaje do publicznéj wiadomości, iż Zakład wód mineralnych soleckich, w gub. kieleckiéj p-cie stopnickim położony, z dniem 1 czerwca b. r. otwartym zostaje na sezon 1875 r.

Jakkolwiek współka firmowa komandytowa, mająca na celu rozwinięcie i ulepszanie zakładu soleckiego, dopiéro od dnia 1 kwietnia b. r. istnieje, to zarząd wprzód jeszcze na swoje ryzyko rozpoczął roboty w celu usunięcia niektórych niedogodności, a mianowicie: pobudował hotel umeblowany, z pościelą i usługą — przeprowadził wodociąg z wodą słodką, głębiéj zapuszczony — wreszcie udogodnił mieszkania dawniéj istniejące i odświéżył łazienki, a postarawszy się, spodziéwając liczniejszéj w r. b. publiczności, o sumiennych i dobrych dostawców wiktuałów, jako to: restauratora, rzeźnika, piekarza i t. d., sądzi, iż publiczność z zupełném zadowoleniem czas kuracyjny w Solcu przepędzi. Dodawszy świéże wiejskie powietrze, przyjemności i zabawy, jako to: orkiestrę, teatr, bale, spacery w piękne okolice, śmiało można utrzymywać, że pobyt w Solcu będzie nietylko wygodnym i uzdrawiającym, ale nadto tanim, przyjemnym i wesołym.
(3—1)

AGENCYJA TOWARZYSTWA „JAKOR"
W PETROKOWIE.

Ma honor zawiadomić strony interesowane, iż jak lat poprzednich, tak i obecnie przyjmuje do ubezpieczenia od ognia budowle, ruchomości, krescencyją, jak równie i ubezpieczenia *od gradu*,— żądającym objaśnień w tym względzie, każdego czasu udzielam. (3—1) *J. Sosnowski.*

Jest do wynajęcia MIESZKANIE z OGRODEM WARZYWNYM i OWOCOWYM od ś-go Jana r. b. przy ulicy Sławiańskiéj (Krakowskie przedmieście) Nr. 149, jak również MIESZKANIE z trzech pokojów i kuchni. (2—1)

Nowo przybyły *krawiec męzki* z Warszawy, ma honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że przyjmuje wszelkie obstalunki tak z kupnego, jak i z własnego materyjału, zaręczając za dobroć i punktualność wykonania.

Mieszkam w domu W-go Ilkowicza Nr. 73 przy placu Mikołajewskim (Nowy Rynek).
(3—1) *F. Kowalski.*

AKUSZERKA przybyła z prowincyi, posiadająca chlubne świadectwa, poleca się pamięci Szanownéj Publiczności. Biédnym udziela pomocy bezpłatnie. Mieszka w domu Ilkowicza Nr. 73.
(3—1) *Rozalija Kowalska.*

Za cenę umiarkowaną

od ś-go Jana r. b. do wynajęcia DWA POKOJE z przedpokojem wspólnym, bardzo wygodne, suche, ciepłe, jasne, na 1-ém piętrze wchodząc po prawéj stronie, w domu W-éj Paprockiéj, ulica Pocztowa, naprzeciw rządu gubernijalnego. (2—2)

Do dóbr Pytowice położonych o 3 wiorsty od przystanku Kamieńsk na drodze żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj potrzebny jest od 1 lipca r. b. *młody człowiek* życzący sobie pełnić obowiązki *pisarza prowentowego*. O warunkach dowiedziéć się można w redakcyi „Tygodnia."
(3—2)

W dobrach Pytowice położonych o 3 wiorsty od przystanku Kamieńsk, o $1^1/_2$ mili zaś od stacyi drogi żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj Gorżkowice jest do sprzedania *30 wołów* zdatnych do roboty — tudzież *jałowizny* sztuk 20 *rasy krajowéj krzyżowanéj z holenderską* po lat dwa do piół majacéj. Ceny nader przystępne.—Adres pocztowy—przez Gorżkowice.
(3—2)

w Drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie. Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **Antoni Porębski.**